

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów za każde następne . . . „ 5 „

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cent
Numer pojedynczy kosztuje 5 cen

Prenumeratę przyjmują: Administracja
Czasu, przy ulicy Różannej Nr. 414
i Kasa Teatralna.

TEATRALNY.

TEATR KRAKOWSKI
w ogrodzie Strzeleckim.

Z powodu nagłego wyjazdu orkiestry wojskowej do Szczakowy zamiast
PIĘKNEJ HELENY
W Sobotę dnia 3 Lipca 1875 r.
danym będzie
GWÓŹDŹ W ZAMKU

GOŚCIE Bartelsa
ŻYD W BECZCE

CENY MIEJSC: Krzesło w pierwszych rzędach 1 zlr. —
Krzesło w drugich rzędach 75 cent, Krzesła w trzecich rzędach
50 cent. Bilet do teatru daje wstęp do ogrodu.

Początek o godz. wpół do 8.

* * *

Kraków 1 lipca.

Odbywają się próby z jednoaktowej omedyi *Kiedyż obiad?*, która odegrana będzie na scenie letniego teatru.

* * *

FELIKS BENDA.

Artysta dram. i reżyser teatru krakowskiego.

(Ciąg dalszy).

Hr. Adam Skorupka tak znany w Krakowie, był tu bądź co bądź typem. Pełen humoru i dowcipu, był jeżeli nie najprzyjemniejszym, to najzabawniejszym towarzyszem zabawy, uczył a szczególnie wieczery, tam dawał wolny bieg swoim dowcipom i złośliwemu lecz pełnemu humoru językowi. Że przy tém był żywy i namiętny, więc nie oszczędzał przeciwników. Najzabawniejszy był, gdy wychwalał lub wyśmiewał aktorów, a czynił to nieodmiennie, podług tego, czy zostawali pod jego dyktando, czy też ją opuszczali. Nie raz sam słyshałem, jak na przemian, gdy p. Ładnowski miał opuścić Kraków, naśladował jego wady w sposób komiczny, a twierdził, że prawdziwym artystą jest tylko Benda, a znów przeciwnie, gdy Benda opuścił go, twierdził i dowodził, że był lichym aktorem, jakającym się, i że był teatru spoczywa cały na Ładnowskim. Czynił to w sposób tak zabawny z taką werwą, że można mu było nie wierzyć, ale nie można było się nie śmiać. W wysokim stopniu posiadał on umiejętność reklamy gadanej, co wielce może być przydatnem dla teatru, z dziennikami mniej biegle umiał się obchodzić, że nie raz niepotrzebnie naraził je sobie wybuchami, i żółci lub namiętnym wyskokiem; ale w mowie umiał doskonale, a zarazem dowcipnie robić to, co Francuzi nazywają *l'article*. Sam miał poczucie tego talentu i przypominam sobie, że raz, gdy p. Karol Dembiński, syn generała, wszedłszy do spółki, mającej wyrabiać zapałki, rozprawiał o niej szeroko, hr. Skorupka, zaczął mu dowodzić, że przedsięwzięcie spełznie na niczym, bo nie umiemy przedsiębiorcy brać się do rzeczy, „nie umiecie dodawać użyć reklamy, a bez tego nic teraz „na co p. Dembiński odparł“, że wcale tym środkiem nie pogardzają, i że użyją pomocy dzienników.“ „A macie pieniądze na dzienniki? „Mamy“ odrzekł p. Dembiński. „A ileż mnie dacie?“ „Nic.“ Jakto?“ „Alboż masz swój dziennik?“ „A mam rzekł hr. Skorupka i wskazał na własny język. W obec tego nieprzewidzianego zwrotu p. Dembiński uklonił się i uznał całą słuszność twierdzenia dowcipnego dyrektora. I w samej rzeczy w Krakowie, mianowicie, język jego był potężniejszym i niebezpieczniejszym od niejednego dziennika. Hr. Skorupka tak dalece posuwał zacietości w walce, skoro tylko był z kim

w wojnie, że nawet wbrew słuszności i wszelkim zasadom konkursu, nie dopuścił na scenę sztuki p. Sabowskiego, zaleconej przez komisję konkursową do grania *Półmilion*, poszedł dalej, bo wymógł także na p. Koźmianie, że nie będzie przedstawiał ani sztuk, ani tłumaczeń p. Sabowskiego. Dzisiejszy dyrektor sceny, nie chcąc zapewne drażnić chorego hrabiego, nie sprzeciwiał mu się, ale nie mogąc pozbawić teatru, jedynych dobrych tłumaczeń, które wówczas po wyjeździe pana Czernickiego, tylko pan Sabowski mógł dostarczać, użył fortelu i ztąd powstał znany obecnie pseudonim tego literata Błędowski, pod którym figurowały na afiszach przekłady p. Sabowskiego. Z *Półmilionem* rzecz była trudniejsza i nie dało się zrobić za życia zawziętego dyrektora, ale po jego śmierci, gdy p. Koźmian objął dyrekcję z ramienia rządu, natychmiast wypuścił z karczeru dyrektorskiego komedję p. Sabowskiego, która jęczała tam w męczarniach oczekiwania i ujrzelśmy na scenie *Półmilion*, jak tego chciała słuszność i zobowiązania wzięte wobec konkursu. W tej to komedyi Benda w roli Drabickiego, jakającego się, odtworzył doskonale typ młodzieńca wychowanego do późnego wieku przez kobiety i trzymającego się spodnicy *cioci*, a tak zabawnie, że sala trzęsła się od śmiechu, i że grą swoją zapewnił powodzenie i komedyi i typu wziętego z natury.

Benda w r. 1872 powtórnie pojechał na występy gościnne do Warszawy i grał tam przeszło dwa miesiące z lepszym jeszcze skutkiem, jak za pierwszym razem. Przecież wtedy ani pomyślał nawet o pozostaniu na tamtejszej scenie i w dniu ukończenia urlopu wrócił do Krakowa, który mu jeszcze był miłszym, z powodu serdecznych i rzadkich rzeczywiście w teatrze stosunków, między nim a dyrekcją.

W początkach zawodu swojego, Benda nie umiał się charakteryzować, rażącym to było szczególnie wobec wyjątkowej i wielkiej pod tym względem umiejętności p. Rapackiego, który do takiej doskonałości, może nawet zbyt, doprowadził tę sztukę na scenie polskiej. Z czasem jednak Benda doszedł do wyborniej charakteryzacji, a w epoce, o której piszemy i w tej umiejętności celował. Charakteryzacja jego była mniej wybitną, mniej plastyczną od p. Rapackiego, ale za to była delikatniejszą, było w niej więcej finezyi, a mniej znów portretu. P. Rapacki maską wybornie uplastyczniał typ, który przedstawiał, lecz za wiele używał, a czasem nadużywał do tego sztucznych środków, zbyt często zalepiał i malował twarz, tak, że często maska przeszkadzała grze fizjonomii i ruchowi muskułów. Benda używał do charakteryzacji mniej sztucznych

środków, umiał nadać typowość postaci bez nich, czy to uczesaniem włosów, czy tym lub owym sposobem przyklepienia wąsów lub brody. Prawda, że w rodzaju, w którym celował, mniej potrzebował maski, jak Rapacki w swoim. Przecież w tej ostatniej epoce swojego zawodu, charakteryzacja jego była zawsze trafna, często głębiej obmyślana. A właśnie w tym czasie spotkał się z rolą, która przedewszystkiem wymagała maski i wyborniej charakteryzacji, z rolą Falstafa w *Wesołych kobietach windsorskich* Schakspeara; maska i postać były wyśmienite, portretowe, tradycyjne, ktokolwiek zna Schakspeara, wszedłszy do sali, nie mógł się ani na chwilę pomylić, miał przed oczami prawdziwego Falstafa. Mistrzowską tę postać, może nieco niższą w *Wesołych kobietach*, niż w historycznych dramatach, może nieco grubiej tu narysowaną, lecz zawsze typową, niezrównaną humorem i werwą oddał Benda godnie i z prawdziwym zrozumieniem kreacji wielkiego dramaturga. Samolubstwo i przechwalstwo, lubieżność i rozmiłowanie w sobie samym, awanturniczość i tchurzość, były misternie z wielką dokładnością uwydatnione; najlepiej, a już głębiej otworzył Benda, zupełny brak podstawy moralnej w tym człowieku, całkowity chaos pod tym względem w tej organizacji. Arcyzabawnym zaś był w scenach, w których tchurzość bierze górę i wprowadza Falstafa w tak komiczne sytuacje. W miejscach zaś, w których Falstafa rola w *Wesołych kobietach* zbyt staje się płaska, artysta umiał grą mitygować, ten błąd i utrzymać postać na wysokościach prawdziwego komizmu.

Nie długo po tej roli odegrał Benda polskiego praprawnuka Falstafa, naszego pociesznego i zabawnego Papkina w *Zemście* Fredry. Co do mnie nie widziałem lepszego Papkina, nie twierdzą, aby go nie było lub aby nie mógł być lepszym, ale za naszych czasów nikt nie zrozumiał i nie odegrał tak wybornie, z taką brawurą, a razem miarą tę tak znaną i popularną w teatrze polskim postać. Wszyscy aktorzy — z małymi wyjątkami — grający Papkina, biorą go zbyt szorstko, zbyt nawet płasko, starając się wydobyć z niego efektu zanadto jaskrawe, Benda przeciwnie, grał go lekko, dystygowanie, niemal elegancko, a takim powinien być Papkin, bo to przecież dworak, który w pańskich przesiadywał domach, który może nawet na królewskich pokojach wycierał posadzki, to *bywalec*, który powinien mieć dobre wzięcie i łatwość w obejściu, bo inaczej, czémżeby wcisnął się do lepszych rodzin i do domu Cześnika, otóż Benda to wszystko zrozumiał, oddał; a nie potrzebuje mówić, z jakim humorem i werwą odegrał komiczne strony tej postaci.

Jutro po raz pierwszy w niedzielę teatr w Strzeleckim ogrodzie, w połączeniu z koncertem, który się rozpocznie o god. 5-ej. *Córka pani Angot.*

* * *

Trudno niestety marzyć, aby za pomocą pisma peryodycznego, stanowiącego odwrotną stronę medalu, jednego z peryodycznych plakatów, można zapewnić sobie nieśmiertelność, szczególnie, gdyby komu przyszła płocho myśl dojścia do niej przez krzesło akademickie, ale za to ma się w takim piśmie swobodę używania wyrazów nie akademickich, jak znowu w poważnym piśmie

Była to prawdziwa rozkosz widzieć go grającego z niezrównanym a idealnym Czesnikiem z p. Rychterem, z tym znakomitym artystą, który niestety, ostatni dziś przechował tradycję, pierwszorzędnych typów Fredry, i który je grywa z tak wysokim artystem i z tak przejmującą prawdą.

Drugi taki koncert dawali nam panowie: Benda i Rychter w niepospolitej komedii francuskiej *Testament Cezara Girodot.* Grali każdy przeciwny typ, Rychter skwaszonego tetryka, egoistę, Benda, miłego, łagodnego, i rozumnego Massiasa. W tej roli sympatycznego staruszka, Benda wznosił się nad zwyczaj wyśoko, prawieby powiedział, że gra jego tutaj przewyższała jego talent. Jednogłośnie ci którzy widzieli tę rolę odegraną w Paryżu przyznali Bendzie pierwszeństwo. Tyle było prostoty, prawdy i wdzięku w tej postaci, tyle dowcipu i finezyi, czułości i poczciwości, że naprzemian, rozweselała i rozczulała, pobudzała do śmiechu i żewności. Misterna to w wysokim stopniu kreacya artysty, bo zupełna i skończona tak w całości, jak w najdrobniejszych szczegółach, aż do nie zwykle znakomitej charakterystyki, mówiącej od razu jakim był ten zacny a przecież w swej dobrodusznosci złośliwie dowcipny człowiek. Ta komplikacja charakteru była prawdziwą artystyczną trudnością a przezwyciężenie jej świetne, prawdziwym dla Bendi tryumfem.

Wspomnę o dwóch mniejszych kreacjach naszego artysty. W komedii p. Bałuckiego *Emancypowane*, uwieńczonej nagrodą na konkursie krakowskim, a która wbrew krytyce wyrażającej się o niej półgębkiem tak doskonale utrzymała się na wszystkich scenach polskich, Benda grał nader zabawnie starego kawalera Januarego. Maską, chód, mowa były wyśmienite, a rozpustne myśli podeślęgo Don Juana i płoche aspiracje jego, oddane zostały z realizmem nie obrzydliwym ale ośmieszającym wybornie tego rodzaju ludzi i stęchłą namiętność. Po powrocie z Warszawy Benda objął na tutejszej scenie rolę Balbeckiego w *Consilium Facultatis* Fredry (syna). Jak ją gra w Warszawie Żółkowski wiadomem jest nawet tym, którzy go w niej nie widzieli, gdyż fama rozniosła po całej przestrzeni Polski sławę artysty w tej nad wszelkie wyraz wyższej kreacyi. Benda wiele, bardzo wiele wzięt w niej z Żółkowskiego przecież słuźalczo nie kopiował, tylko ten, który widział Żółkowskiego w Balbeckim, może zrozumieć, co jest w stanie zrobić na scenie, wielki talent z najdrobniejszej rzeczy. Patrząc, a raczej podziwiając grę ulubieńca Warszawy w *Consilium* uczuwa się niemal żal, na widok tyle talentu wydanego dla takiej drobnostki. Oczywiście więc Benda nie dorównał Żółkowskiemu, przecież był bardzo a bardzo zabawny, szczególnie gdy mu głód dokuczał, lub gdy

wolno pisywać w mniej lub więcej akademicki sposób, ale zdradzający nie dokładną znajomość przedmiotu, i upierać się przy swoim pod opieką flagi nieomylności.

* * *

Panna Wanda Urbanowicz powróciła z dwutygodniowego urlopu, który przepędziła w Warszawie.

* * *

Z przyjemnością donieść możemy, że p. profesor Zataj, przyjął zaproszenie na członka komisji konkursu dramatycznego krakowskiego.

jak horangutan w klatce trząsł ze złości stolikiem na widok zajadających pseudo lekarzy.

W rodzaju wyższej komiki zanotować należy Orgona w molierowskim *Świętoszku*, Trudno lepiej i zabawniej odtworzyć człowieka zahukanego i zaślepionego, a przytem Benda nie odskoczył zupełnie od tradycyi *Théâtre Français* w tej postaci.

Teatr krakowski pierwszy w owym czasie wprowadził na scenę gorączkowy; pełen poezyi, tragiczności, a przecież chorobliwy i niezdrowy utwór Słowackiego *Beatryx Cenci*. Pani Hoffman z niepospolitym rozumem i taktem artystycznym stworzyła postać sceniczną niebezpieczną i niemal szaloną, Beatryx p. Ładnowski zajaśniał jako Gianogiani a Bendzie przypadło trudne zadanie odtworzenia czarnej jak piekło postaci Pietro-Negri.

Zdumiewającym był w tej roli, on który, w owych szczególnie czasach, grywał głównie, a tak dobrze role salonowe, role elegantów, lekkie, dowcipne, wesołe, odtworzył znakomicie z siłą tę postać obrzydliwą, wstrętną, zakapturzonego wyrzutka społeczeństwa. Nikt się tego nie spodziewał, to też zdziwienie i podziwienie było powszechne. Maską wyborną i niepospolitą grą uwydatnił artysta tę brzydką duszę w brzydkim ciele. Straszny był ten Pietro-Negri! Benda bardzo misternie oddał tu wszystkie odcienia krzyżujących się namiętności w duszy człowieka upośledzonego od natury i odepchniętego przez ludzi. Najlepiej jednak uwydatnił on brudną lubieżną poządliwość, która w tej tragedii Słowackiego, tak silnie odbija od idealnej miłości Gianiego do Beatryx. Mówiono, iż może Benda był za brzydki, za straszny, za czarny, zarzuty te byłyby słusznymi w każdym innym utworze, ale nie w *Beatryx Cenci* Słowackiego, a szczególnie nie w tej potwornej postaci Pietro-Negri, stworzonej rozgorączkowaną fantazyą. Artysta chcąc być wiernym tłumaczem myśli autora, musiał brzydotę i potworność uczynić także nieco fantastycznymi, nadać im, że tak powiem, oddech gorączki. Scenę śmierci Benda odegrał z przerażającym realizmem i w tym rodzaju wznosił się w niej do niepospolitej wysokości. Pietro-Negri był walną wygraną artysty, tem większą, że niespodziewaną.

Jeżeli w początkach zawodu i dość długo jeszcze potem Benda, wdychał do najniewłaściwszych dla niego ról bohaterów, i niestety zbyt często je grywał, to już teraz przejrząwszy i rozszerzywszy swoje pojęcie o sztuce, formalny czuł do nich wstręt. Nie odrzucał ich gdy mu je dyrekcya powierzała, bo subordynacja i uczucie obowiązku stały u niego na pierwszym rzędzie, ale cierpiał widocznie nad każdą taką rolą powierzoną mu, wiedział, że nie może być w niej

WYSPRZEDAŻ ZUPEŁNA

Drzewek owocowych,
róż i innych krzewów.

NASIONA ŚWIEŻE ERFURTSKIE
i różne kwiaty

J. Dumaire,

ulica Grodzka Nr. 67.

dobrym, a nieraz uśmiechał się przed znajomymi i zapowiadał, że najoczywiściej nie podoła jej. Tymczasem, z żalem zapisać to muszę, Dyrekcya nie dość go pod tym względem oszczędzała. Wiem, że mały teatr ma swoje nieubłagane wymagania i że nieraz bez winy Dyrekcji padał ich ofiarą Benda, ale często można mu było oszczędzić przegranej i oszczędzić jego siły. Piszę to nie w chęci krytykowania, ale jako przestrożę i naukę na przyszłość. Dobrego rumaka nie należy zajeżdżać, ani marnować drogocennego materiału a nadużywanie artysty, szczególnie w niewłaściwym mu kierunku, jest takim marnowaniem, jest po prostu marnotrawstwem. Były wypadki w których widocznie nie można się było obejść bez Bendi i z konieczności trzeba było mu powierzać nie zupełnie właściwą dla niego rolę, ale były inne, w których należało się oprzeć, pokusie zapisania go na afiszu. W seryi niewłaściwych ról Bendi, najsilniej wbiła mi się w pamięć rola Karola Mora w *Zbójcach* Schillera. Niegodziwym był w niej Benda, ale bo też była ona tak pod względem moralnym, jak i pod względem fizycznych warunków, których wymaga, wprost przeciwną jego naturze i jego usposobieniu. Ryczał on w niej nielitościwie, nie mogąc wydobyć potrzebnego tu głosu, przypominał całą grą owego Karola Królikowskiego o którym wspominałem, słowem była to dla niego za każdym razem walna przegrana, pomimo bezmyślnych oklasków parteru. [Gorzej nie grał żadnej innej roli. Rzecz godna zastanowienia, że Benda, który w komedii był prawdziwym artystą, często w tragedii był komediantem, wyglądał w niej jak ryba wyrzucona z wody. Również niewłaściwie obarczono go rolą sentymentalnego, idealnego w greckim stroju kochanka Lisandra, ze *Snu Nocny Letniej* Szekspira. Gdy ją grał po raz pierwszy, miał już o wiele więcej znajomości sceny i sztuki, jak gdy wystąpił w *Zbójcach*, to też mniej był w niej rażącym, przecież sam uśmiechał się z politowaniem na tę swoją rolę i zaraz ją oddał, gdy na to pozwoliły stosunki teatru.

Ażeby umożliwić pani Hoffman wystąpienie w *Fedrze*, także niepotrzebnie obarczono Bendę rolą Tezeusza. Grał on ją wprowadzając z całą możliwą sumiennością i poprawnością, ale nie mógł odtworzyć tej silnie tragicznej i klasycznej postaci, a niedostatki jego gry okazały się najlepiej, gdy rola ta dostała się we właściwe ręce p. Ładnowskiego, który odgadł w niej tak znakomicie starożytny świat i z niepospolitą siłą tragiczną i prawdziwie klasycznym zakrojem przedstawił postać ojca Hipolita.

(Ciąg dalszy nastąpi).